



4

kwiecień
rok LXII/2022

o o d r a

miesięcznik



ISSN 0472-5182

Nr indeksu 36763X
cena 10 zł (z VAT 8%)

Wszyscy jesteśmy Ukraińcami: GAJZIŃSKI, SURDYKOWSKI, IWANOW, ORZECZOWSKI, PESTKA, PONAMARCZUK, IRVANEĆ
Posty SŁAPCZUKA i HUMENIUKA • O blogach BOCHENSKIEGO
HUBERT ORŁOWSKI doktorem *hc* • J. DIDION • JUREWICZ
GRYNBERG o Mołodowskiej • ZASADA: Macewy w jeziorze

AJAJ, MADAGASKAR

Pani Anina boi się śmierci. Przeważnie i od urodzenia. Tym gorzej. Tak brzmią pierwsze słowa *Słabych* Magdaleny Drab. Może nie zostają w głowie, niczym jakieś *ogary poszły w las*. Ale przecież tkwią w nich od razu wyróżniki charakteryzujące ten świetny tekst. Niedopasowanie określeń do przedmiotów: jak można bać się śmierci od urodzenia, i to przeważnie? Poczucie beznadziei wyrażane nie w grobowym pesymizmie tylko w sarkastycznym, wisielczym humorze: *tym gorzej*. No i to imię, jakby uszkodzone, z odłamanym „j”, imię, w którym zda się zmagazynowana, jeszcze nieokreślona przyczynowo, ale już niezmywalna jak piętno, tytułowa słabość.

Pani Anina, dwudziestoparoletnia pewnie dziewczyna, nie jest ani idiotką, ani życiową niedorajdą. Choruje, można rzec, na atrofie celów, na zanik elementarnych imperatywów działania. Daje się poniewierać przez wypełnione po brzegi praktycznymi mądrościami sąsiadki i generalnie przez całe otoczenie, także przez bucowato i przemocowo opiekuńczego męża. O urodzeniu syna mówi jak o czymś wobec siebie zewnętrznym (*coś ze mnie wypadło*). Depresja poporodowa? Ale nawet wstrząsająca w swej przypadkowości śmierć dziecka nie jest w stanie uruchomić w niej żadnej energii. Marzenia lokuje w niepoważnych, a może właśnie poważnych głupstwach: że pójdzie do sklepu w samych czerwonych rajstopach i uwiedzie sprzedawcę, bo on przynajmniej budzi w niej jakieś instynkty. W rezultacie trafia mu do łóżka, z czego jednak nic nie będzie, ponieważ facet, jak mówią na koniec, *był z mięsnego i w mięso tylko wierzył. A w ludzi nie wolno wmawiać wiary na siłę*.

Gdy się tak opowiada tę sztukę, ktoś mógłby przypuścić, że to poniekąd interwencyjna opowieść o wrażliwej, bezbronnej istocie tłamszonej przez zatomizowaną i wyjało-

wioną emocjonalnie społeczność. Byłoby to nie od rzeczy, tyle że Magdalena Drab nie podejmuje żadnej interwencji. Nikogo nie poucza, nie stawia zamasztych tez z socjologizującej publicystyki. Kreuje obraz świata z panią Aniną w centrum, w którym wszyscy są s ł a b i w sensie marnizny życiowych dążeń, tyle że zaklajstrowują tę nędzę porządnictwem, mądrowaniem się, makijażem, przemocą, sztucznymi formułkami, mechanicznym cynizmem, samooszustwem. Ten świat jest straszny w ciasnocie horyzontów, ale jest też śmieszny, autorka rozpina go między zgrozą a farsą. Każę przyglądać mu się z rozbowieniem, może i ze współczuciem, choć to nader popaprana ludzka menażeria. Skutecznie przy tym leczy obserwatorów z wszelkich protekcyjnych wzmożeń. Pozwolę sobie na nieśmiałe przypuszczenie, że Tadeusz Różewicz miałby z lektury *Słabych* sporo frajdy.

Aliści współczesny teatr polski Różewiczowskich frajd, jak wiadomo, nie podziela, w związku z czym sztuka uhonorowana w 2017 roku prestiżową Gdynską Nagrodą Dramaturgiczną na swoją prapremierę sceniczną czekała aż do teraz¹. I dobrze, że doczekała się realizacji szanującej jej walory. Rafał Sabara dał interpretację pięknie lojalną; jedyne czego można się czeplić, to przedobrzeńca w finale: nadmiar symbolicznych znaków sprawia, że się wzajem gryzą. Brawa za to należą się reżyserowi i scenografce, Beacie Nyczaj za przestrzeń: wszystko rozgrywa się na tle drzwi od windy, których otwieranie się i zamykanie tnie opowieść na serię blackoutowych scenek, niekiedy bezsłownych mgnień; one definiują postacie i sytuacje. A resztę dopeł-

¹ Po drodze zrobił ją bardzo przyzwoicie w realizowanej przez Wytwórnę Filmów Fabularnych i Dokumentalnych Teatrotece Arkadiusz Biedrzyński. Grali między innymi Karolina Kominek, Marcin Czarnik, Marta Malikowska.

niją aktorzy. Rewelacyjna Elżbieta Zajko z anorektyczną sylwetką i białymi długimi włosami, półnaga w tych swoich rajstopach i cielistym trykocie, bezradna, ale nieodpychająca swoim stuporem i przecież niegłupia, potrafiąca się odgryźć natrętom w jakichś sekundowych przyływach siły. Obsadzona idealnie. Ale i misiwaty mąż (Mikołaj Chroboczek) przesiąknięty przemocą w każdej odzywce. Przemądrzała sąsiadka (Milena Lisiecka), której w chwili seksu trzepoczą na piersi rybki-zabawki. Trenerka zdrowia psychicznego (Matylda Paszczenko) kompensacyjnie natrętna w swych tyradach. Dama na monstualnych obcasach (Agnieszka Skrzypczak) z wydętymi ustami, poprawionymi zębami i mechanicznie nakręcaną agresją. Śliczny rzeźnik (Marek Nędzza) w białej koszuli i niby to roboczym fartuchu, który przechodzi w *quasi*-kapłańską suknię. I elokwentny menel przebrany za reklamową parówkę (Mariusz Ostrowski), jeszcze jeden tu samooszukiwacz. Wszyscy cudnie trzymają wspólną tonację, groteskowi, śmieszni, nikogo nieupokarzający. Ani swoich postaci, ani nas, też przecież niewolnych od różnych gorzko-wstydliwych atrofii.

◆
Do każdego tekstu Magdalena Drab konstruuje się pisarsko od nowa. Ustanawia osobną konwencję, metaforykę, leksykę, sposób prowadzenia narracji. Nie wiem, czy ktoś, dostawszy jej sztuki bez strony tytułowej, odgadłby że napisała je jedna osoba. *Dzielnych chłopców*, obyczajowy portret środowiska kibicowskiego. *Curko moja, ogłoś to*, wariacko-mistyczny monolog malarzki-prymitywistki. *Wyzwolenia*, parafrazę Wyspiańskiego napisaną na zamówienie Piotra Cieplaka; pisałem o niej w „Odrze”. Czy tekst, który znajduje się w repertuarze Teatru Żydowskiego w Warszawie i który można sobie ze *Słabymi* porównać, a wrażenie będzie piorunujące: *Madagaskar*.

Czym był szmonces? Żydowskim śmianiem się z siebie i ze świata w czasach, gdy w życiu nie było zbyt wesoło, ale jeszcze Zagłada nie przydeptała gardła żartom. Kiedy można było ekscentryczne wysławianie, światopogląd, cechy stereotypowe (tudzież stereotypy przełamujące) przekształcać w zba-

wienną tarczę dystansu i autoironii. Więcej: robić z nich inteligencki kod porozumiewawczy. Wszystko to w różnych formach, przetrwało głównie za oceanem, w powojennej Polsce uruchamiane było incydentalnie, jak pamiętny Sęk w kabarecie Dudek, nostalgiczne westchnienie peerelowskiego inteligenta do przedwojennych klimatów. Żeby więc po latach znów ktoś sięgnął po tę formę i to z tak nietuzinkowym rezultatem?!

Żydzi na Madagaskar, wiadomo, wstydliwym pomysłu przesiedlenia polskich Żydów do kolonii, którą miała nam odstąpić Francja. Z żywymi nie wyszło, ale gdyby wygnać do tego egzotycznego raj z marnej rewii (*Ajajaj, Madagaskar*) wydziedziczone duchy? *Dzika plaża w południowo-zachodniej części oceanu metafizycznego. Grupa osobników duchowych próbuje zadomowić się w obcych i nieprzyjaznych dla siebie warunkach. Wysokie temperatury, wiatr, dusze lemurów zawieszane na gałęziach [...] W powietrzu uskrzydłone gwiazdy latają niczym metafizyczne muchy tse-tse i bzyczą na „ż”*. Nie tylko muchy. Osiedleńcy rzeżą, to znaczy wstawiają literę „ż” przed każde słowo. Co zda się sztuczne, ale pasuje do poetyki utworu, gdzie dylematy objawiają się w takich dodanych lub niedopowiedzianych zgłoskach. *Pana polszczyzna* – mówią zadomowieni do nowoprzybyłego – *zdaniem niektórych, powinna zawierać jakiś ślad ż...* *Pan nie jest tylko Po. Pan jest Żypo*. Niektórzy są eurożypokosmolito, żypoaustriako, a nawet żypobrytoamerikano. Nigdzie stąd nie uciekną.

Właśnie woda wyrzuciła na brzeg To, Co Zostało Ze Stanisława Lema (wszystkie postacie tak się nazywają: *To, Co Zostało Z...*). Na miejscu są już resztki Juliana Tuwima, Ludwika Zamenhofa, Samuela Goldwyna i dwóch Helen: Heleny Rubinstein i Heleny Deutsch. Każde z nich ma swój monolog i swoją piosenkę z refrenem i pointą, jak przystało na afrykańską rewię z jakiegoś *Qui Pro Quo* czy Perskiego Oka. Zamenhof spowiada się z rojeń o języku, który pogodzi ludzkość. Tuwim rozprawia się z Żydem i antysemitą zamieszkałymi pospołu w jego duszy, a Kwatera Główna Armii Zbawienia Polski składa mu propozycję odpuszczenia przewin, jeśli tylko pozbędzie się nosa. Helena

Deutsch, freudystka pyta, co po niej zostanie, a Helena Rubinstein odpowiada, że ważne jest piękne ciało i dobre samopoczucie. Samuel Goldwyn wyprowadza swą hollywoodzką limuzynę na spacer i myśli o zmianie nazwiska (zmienił już żydowskie na... żydowskie). Stanisław Lem męczy się z bólem fantomowym po wycięciu z nazwiska litery „h” (tej między „e” i „m”).

Wyspą zarządza Prażmatka o rysach i temperamentem Goldy Tencer. Bo *Madagaskar* nie tylko został napisany dla Teatru Żydowskiego, ale i kpi z zamawiającego: pensjonariusze mają brać się do grania klasycznej jidiszowej sztuki Abrahama Goldfadena. *Jak nie zmieścimy się w harmonogramie z „Ofiarą Izaaka”* – mówi prowadzący próbę Samuel Goldwyn – *to potem za karę będziemy śpiewać do wieczora „Mein jidishe Mame.”* Bardzo to w szmoncesowym duchu: i elementarne pytania o tożsamość, i okraszona autokpiną świadomość marginalizacji, poetyka samorozliczeń i poetyka kabaretowego skeczu, który potrafi być tak liryczny, jak absurdalny. Serio i buffo. Powinni nad tym błyskotliwym scenariuszem rozczmokać się wszyscy święci polskiego salonu, ale się nie rozczmokają, bo salonu nie ma, a jego niedobitki i tak nie trafią do niemainstreamowego teatru na sztukę autorki z Legnicy o nazwisku jak z Przybory. No i świetne przedstawienie leci na metafizyczny Madagaskar.

Zwłaszcza, że nielitościwy los umieścił je na marginesie w sensie dosłownym: w teatrze bez siedziby. Reżyserka Gosia Dębska, a zwłaszcza scenografka Ludmila Bubánová muszą być oswojone z piątym wymiarem, tym z Bułhakowa, skoro były w stanie rewii z piosenkami i tanecznymi zbiorówkami zmieścić na kawałku podłogi wielkości średniego pokoju w zastępczej sali Żydowskiego. Spektakl dzierżą na aktorskich barkach członkowie grupy PAPAHEMA, czwórka białostockich ekslalkarzy, oferujący przedsięwzięciu sprawność, inteligencję i poczucie humoru, bez tego szmonces nie miałby szansy bytu. Niezawodny Mateusz Trzmiel wspaniale odnajduje się w roli Tuwima; krytyk Tomasz Miłkowski napisał celnie, że wręcz daje się widzieć tę słynną myszkę poety, której aktor przecież sobie na twarzy nie domalował.

Zbiera uwagę Paulina Moś jako niespokojna, wiecznie samokontrolująca się freudystka; wymienić trzeba i pozostałą dwójkę, Helenę Radzikowską, Pawła Rutkowskiego (świetnie pokazane Lemowskie maskowanie niepewności fałszywym racjonalizmem), i partnerujących im aktorów Żydowskiego: Marka Węglarskiego i Piotra Siereckiego.

◆ Cholera, takie to proste. Błyskotliwie skonstruowane, dopracowane myślowo i formalnie dramaty. Staranna, inteligentna realizacja. Precyzyjne, zharmonizowane aktorstwo. Dlaczego notując te, zdałoby się, banały, czuję się jak – żeby pożyczyc konwencję z *Madagaskaru* – To, Co Zostało Z recenzenta piszącego o teatrze dawno już odesłanym do którejś z niepowstałych kolonii na oceanie metafizycznym?

Jacek Sieradzki

Magdalena Drab SŁABI. Reżyseria i opracowanie muzyczne: Rafał Sabara, scenografia i kostiumy: Beata Nyczaj, ruch sceniczny: Urszula Parol, reżyseria światła i projekcje video: Jacqueline Sobiszewski. Prapremiera w Teatrze im Jaracza w Łodzi 4 marca 2022.

Magdalena Drab MADAGASKAR. Reżyseria: Gosia Dębska, scenografia: Ludmila Bubánová, muzyka: Ignacy Zalewski, ruch sceniczny: Agnieszka Konopka, multimedia: Maria Porzyc, Tomasz Józwin, reżyseria światła: Maciej Iwańczyk. Prapremiera w Teatrze Żydowskim w Warszawie 4 listopada 2021.